

Najnowszy testament na najbliższy rok

23 listopada 2010

Trzecia rocznica powstania rządu premiera Donalda Tuska przeszła niemal niezauważona, pewnie dlatego, że ani Siły Wyższe, które do powstania tego rządu doprowadziły, ani sami zainteresowani dygnitarze woleli o tym jubileuszu nie przypominać. Nie tylko bowiem rząd nie może się pochwalić żadnymi osiągnięciami, ale w dodatku pogarszają się również okoliczności zewnętrzne. Rząd premiera Tuska na całej linii zawiódł nadzieje wolnorynkowców, którzy wiele sobie po nim obiecywali. Jednak sejmowa komisja „Przyjazne Państwo”, teoretycznie mająca doprowadzić do likwidacji największych absurdów w systemie prawnym, żadnych największych absurdów nie zlikwidowała, bo została wykorzystana przez posła Palikota do promowania własnej osoby i różnych błazeństw.

Wielkie nadzieje zakończyły się podniesieniem podatków, i stachanowskim tempem przyrostu długu publicznego, a „przyjazne państwo” wróciło do znanego wizerunku wrogiego i aroganckiego draństwa. Nie zmieniła tego zapowiadana z wielkim przytupem jesienna ofensywa legislacyjna, dla której premier Tusk miał się nawet przeprowadzić do gmachu Sejmu. Jakoś wszystko rozlazło się po kościach, jeśli oczywiście nie liczyć faszystowskiej ustawy o ochronie zdrowia przed następstwami używania tytoniu. Weszła ona w życie 15 listopada i przechodząc do porządku nad świętym prawem własności, zabrania palenia w prywatnych knajpach i hotelach, a nawet – na wolnym powietrzu na przystankach autobusowych i peronach kolejowych dworców. Warto zwrócić uwagę, że Sejm uchwalił ją na dwa dni przed katastrofą smoleńską i wielu palaczy upatruje w tym wydarzeniu, w którym zginęło również wielu wybitnych parlamentarzystów, nie tylko związek przyczynowy, ale także – pierwsze poważne ostrzeżenie ze strony Nieba.

Również w dziedzinie polityki zagranicznej rząd nie może pochwalić się żadnymi sukcesami. Niedawno minister Sikorski wyraził zaskoczenie postawą rządu litewskiego, który nawet z ostentacją lekceważy polskie postulaty dotyczące litewskich Polaków. Trudno jednak dziwić się spostrzegawczym Litwinom. Widząc tchórzostwo rządu premiera Tuska w sprawie katastrofy smoleńskiej i nadskakowanie Niemcom, Wilno musiało nabrać przekonania, że takiego papierowego tygrysa może sobie spokojnie zlekceważyć. Na domiar złego na zachodniej Ukrainie wybory wygrała partia Swoboda, czyli po prostu banderowcy, nawet nie próbujący ukrywać ideowych inspiracji Dymitra Doncowa i Stefana Bandery. Ponieważ i Aleksander Łukaszenka nie dał się nabrać na korupcyjną propozycję złożoną mu przez ministra Sikorskiego, wygląda na to, że również ze sławnego Partnerstwa Wschodniego, na które premieru Tusku łaskawie pozwoliła Nasza Złota Pani Aniela, też pozostały tylko melancholijne wspomnienia.

I nic dziwnego, bo oto w niecały rok po wejściu w życie Traktatu lizbońskiego, a dokładnie – 16 listopada zablokowany został unijny budżet na 2011 rok. Przyczyną był opór unijnych płatników netto: Wielkiej Brytanii, Szwecji, Holandii i Danii, które „w ogóle nie chcą rozmawiać o przyszłości finansowania kluczowych polityk europejskich”. Ano – trudno się dziwić; dopóki traktat nie był jeszcze ratyfikowany, to rozmawiały, aż miło było słuchać, ale skoro już jest po harapie, to po co rozmawiać o finansowaniu jakichś „kluczowych polityk” zwłaszcza w sytuacji, gdy taka Wielka Brytania dokonuje u siebie drastycznych cięć wydatków państwowych? Wobec tego UE będzie funkcjonowała według prowizorium, co oznacza nie tylko wolniejszy spływ pieniędzy, ale i ich zmniejszenie co najmniej o 3,5 miliarda euro. Tymczasem w Polsce, zwłaszcza przed wyborami samorządowymi, każde miasteczko zamieniło się w wielki front budowy opatrzonego tablicami informującymi o udziale Unii Europejskiej w kosztach. Te nadzieje mogą się w tej sytuacji nie ziścić, co pogłębi i tak już poważną sytuację finansową samorządów, które zadłużają się w tempie podobnym do

państwa.

Żeby było śmieszniej, niemal w tym samym momencie prezydent Komorowski skierował do Sejmu projekt nowelizacji konstytucji. Chodzi w nim przede wszystkim o dostosowanie jej przepisów do wejścia Polski do unii walutowej, ale przy okazji dodano ozdobniki o tym, że Polska „jest członkiem Unii Europejskiej, która szanuje suwerenność i tożsamość narodową państw członkowskich, respektuje zasadę pomocniczości” i w ogóle – sprawia, że w dzień jest jasno, a w nocy ciemno, że pory roku następują po sobie z zadziwiającą regularnością, że zboża rosną na polach, a krowy dają mleko. Jest to nowelizacja szalenie podobna do tej z 10 lutego 1976 roku, kiedy do konstytucji wpisana została przewodnia rola PZPR w budowie socjalizmu i wieczny sojusz ze Związkiem Radzieckim. Widocznie Siły Wyższe, wykonując polecenia Naszej Złotej Pani Anieli, nakazały przyklepanie Anschlussu, bo niezależnie od tych ozdobnych deklaracji, jaka to cudowna jest Unia Europejska, nowelizacja zawiera artykuł 227 g, stanowiący, że „Rzeczpospolita Polska podejmuje działania niezbędne dla skuteczności prawa Unii Europejskiej w krajowym porządku prawnym”. Czyż Biuro Polityczne KC PZPR i Służba Bezpieczeństwa za komuny miały inne zadania? I pomyśleć, że Bronisław Komorowski w 1976 roku protestował, podobnie jak i niżej podpisany przeciwko tamtej nowelizacji, a teraz sam wniósł do Sejmu szalenie podobną. Co za diabeł go tak odmienił?

Więc nic dziwnego, że i Siły Wyższe skwapliwie wykorzystały wyrzucenie z PiS posłanek Kluzik-Rostkowskiej i Jakubiak, by ze spekulacji, co też one teraz robią, do jakiej partii się zapiszą, czy może utworzą własną – by trzecią rocznicę powstania rządu wypchnąć ze społecznej świadomości. Premier Tusk natomiast nakazał swoim wyznawcom odcinanie się od polityki, zaś w odpowiedzi na otwarty list Jarosława Kaczyńskiego, w którym zarzucił mu on zaniedbywanie spraw obronności, z miedzianym czołem odpowiedział, że „nigdy

jeszcze” Polska nie była tak bezpieczna, jak teraz i „nigdy jeszcze” nie miała tak znakomitych stosunków z sąsiadami. Pozornie mogłoby to świadczyć o całkowitej utracie poczucia rzeczywistości, ale tak nie jest, bo to tylko znana strategia, że „jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej”. Znaczy – znowu „Polska nierządem stoi” – co również w wieku XVIII dawało współczesnym ogromne poczucie bezpieczeństwa, chociaż – jak pamiętamy – skończyło się rozbiorami.

Tymczasem w odruchu solidarności z posłankami skrzywdzonymi przez złego Jarosława Kaczyńskiego przyłączyli się inni skrzywdzeni w osobach uczonego europośła Migalskiego, tłuściutkiego europośła Kamińskiego, sprytnego europośła Bielana, europośła Kowala, który, oczywiście „bez swojej wiedzy i zgody”, został zarejestrowany jako agent WSI, pośła Poncyljusza i pośła Ołdakowskiego, dzięki czemu powstał „ruch” pod zachęcającą nazwą „Polska jest najważniejsza”. Jestem oczywiście pewien, że tak naprawdę to nikt tak nie myśli, bo już pozbawiony złudzeń ksiądz biskup Krasicki we „Wstępie do bajek” napisał: „Był minister rzetelny – o sobie nie myślał” – no, a poza tym każdy sposób jest dobry, by doprowadzić w Sejmie do sklecenia większości, która wniesioną przez prezydenta Komorowskiego nowelizację konstytucji uchwali. Zgodnie z art. 235 ust. 4 do zmiany konstytucji potrzeba 2/3 głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Wprawdzie PO, SLD, PSL, SDPL, DKP-SD i 12 posłów niezrzeszonych taką większość tworzą i bez PiS, ale poparcie SLD dla nowelizacji wcale nie jest pewne. Nie dlatego, by SLD był przeciwny Anschlussowi; co to, to nie, ale dlaczego miałby robić coś dla prezydenta Komorowskiego za darmo? Tymczasem dla ruchu „Polska jest najważniejsza” bardzo ważną rzeczą jest odpowiedź na pytanie, kto w przyszłym roku weźmie ich na swoje listy wyborcze i na jakim miejscu umieści – bo chyba wiedzą, że mechanizm uszczelniania politycznej sceny, tworzony zresztą z ich udziałem, żadnej innej możliwości uzyskania mandatu nie pozostawia – i dlatego mogą inicjatywę prezydenta Komorowskiego poprzeć, całkowicie zgodnie z sumieniem, bo w

spuściźnie zmarłego prezydenta Kaczyńskiego entuzjazm dla Anschlusu zajmuje miejsce poczesne.

A tak się akurat złożyło, że ruch „Polska jest najważniejsza” uznał się za kontynuatora misji nieżyjącego prezydenta. Na takie świętokradztwo natychmiast zareagował Jarosław Kaczyński, występując publicznie z oświadczeniem rozpoczynającym się od słów: „Kochany Leszku” i zawierającym zaklęcia o wypełnianiu poszczególnych punktów jego testamentu. Trudno powiedzieć, czy chodzi tylko o Anchluss, czy również o nadszkakiwanie banderowcom, Litwinom i Żydom. Jest to oczywiście dalszy ciąg forsowania kultu prezydenta Kaczyńskiego jako ważnego elementu strategii martyrologicznej PiS, ale w tej sytuacji to wydzieranie sobie nieboszczyka, niczym bojowego sztandaru, zaczyna niebezpiecznie ocierać się o groteskę. Nie można wykluczyć, że jest to zgodne z intencjami Sił Wyższych, którym strategia martyrologiczna z pewnością jest nie w smak. Z tego też pewnie powodu podróż pąta Antoniego Macierewicza i Anny Fotygi do Stanów Zjednoczonych została uznana przez ministra Grasia za „zdradę”, przez ministra Sikorskiego za „upokorzenie”, a przez marszałka Schetynę za „hucpę” – chociaż tak naprawdę jedynym jej rezultatem będzie prawdopodobnie wywołanie wrażenia na sprzyjającej PiS-owi części opinii publicznej, że świat – cokolwiek by to miało znaczyć – również bardzo katastrofę smoleńską przeżywa i nie spocznie, dopóki jej nie wyjaśni.

Wszystko to stanowiło tło dla wyborów samorządowych, które odbyły się 21 listopada. Do samorządów terytorialnych różnych szczebli kandydowało prawie ćwierć miliona osób, wśród których – jak nie bez złośliwości zauważa prasa – „roi się” od członków rodzin różnych polityków. Prawdopodobnie większość z nich obejmie którąś z ponad 40 tysięcy posad, na których wszyscy będą pracowali... oczywiście dla Polski, bo przecież „Polska jest najważniejsza” – nieprawdaż?

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec](#)